

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Mödi się a pracuj!

Nowiny Raciborskie z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tygodniu, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartal na poczcie 1 markę, z dostarczeniem w dom przez listowego 1,24 mk., z pismem dla robotników »Praca« 25 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ścigania należytości wszelki rabat ustaje.

Fałszywa denuncyacja.

Hakatyści z Lubością szpiegają zakłady katolickie, ich działalność jest im sola w oku. Niedawno mu domiosły jakiś zagorzaly hakatyści do wrocławskiego »Schlesische Zeitung«, jakoby OO. Franciszkanie w Borku, pow. oleśnicki, uprawiali — o zgrozo! wielkopolska agitację! I tak denuncyował ów piek, jakoby podczas procesji w dniu Bożego Ciała, w pochodzie polskie choragię, a także wywano wstążek o narodowo-polskich kolorach, kolorystyria już się rzekomo zajęła tą sprawą. Nadawnikem przeznaczonym do zbierania ofiar w kościele widnieje polski napis. Franciszkanie zmuszają dzieci do pożdrawiania po polsku.

Brrr... Na taką wiadomość musiały ciarki przejść o skórze, każdego hakatysty, troskliwego o całość naszej ojczyzny. A toć to oczywiście wielkopolska agitacja, na którą sobie pozwala OO. Franciszkanie, mówiącą wprost ze zdrafa stanu.

Tymczasem wykazuje się jak zawsze, tak i w tym przypadku, że ów hakatyści nakłaniali, co się zmieści, do zadenuncywania znienawidzonych mu zakonników.

Co nadzieję atoli przytem, że »Schlesische Zeitung« nie okazała się nawet o tyle uczciwa, aby we fałsze odwołać, chociaż z miarodawczego źródła osadzono jej aż cztery razy odpowiednie wyjaśnienie tej sprawy.

Jak czytamy w owem sprostowaniu, co też rzeczywiście było się domyślić, przy owej procesji nie było polskich choragi, tylko zwykłe kościelne, te pomiędzy innymi kolorami, mają także tło czarno-białe. Owe wstążki o narodowo-polskich farbach istniały tylko w wyobraźni hakatyckiego piekła. Również klamstwem jest, jakoby OO. Franciszkanie nakazywali działy pozdrawiać po polsku. Dziesiątki pozdrawiają tylko tak — wyrażając się słowami: »Błogosławieństwo, — jak im pożdżib urósl!«. — Zresztą wykazują się także nabożeństwa ze śpiewem niemieckim, nikt o agitacji wielkopolskiej nie myśli. — nad dzwonkiem jest napis polski, to przecież rzecznica i nikogo razić nie może.

Widzimy więc, że w całym opowiadaniu owego hakatyści nie było ani słówka prawdy. Należy on powiedzieć do tych katolików, którzy odauważają pożądanie kazań niemieckich, chociaż na mszę św. nie

chodzą i wewnętrznych urządzeń Kościoła katolickiego nie znajdują.

Sądy i towarzystwa polskie.

Pisma niemieckie podają następujący wyrok najwyższego sądu administracyjnego:

Członkowie zarządu pewnego polskiego Towarzystwa Śpiewackiego (miejscowości gazety niemieckie nie podają). — Przyp. Red.) wyczyli prezydentowi rejonijnemu w Poznaniu proces administracyjny z powodu zakazu zabawy latowej. Poprzednie zażalenie pozostało bez skutku. Policyja wydała zakaz ze względu na »bezpieczeństwo publiczne«, które mogły zdaniem jej zakłócić pochód polskiego towarzystwa z muzyką, oraz zabawa sama. Policyja wywodziła dalej: Polskie towarzystwa śpiewackie są tak samo niebezpieczne jak Szokoły, gdyż nie uprawiają one wyłącznie śpiewu, ale zmierzają także do celów narodowo-polskich. Należał pomiedzy Niemcami i Polakami po uchwaleniu ostatniej ustawy osadniczej wzrosło.

Najwyższy sąd administracyjny skargę przeciwko zakazowi policyjnemu odrzucił, wywodząc, że policyja ze swego punktu widzenia miała pewne powody do wydania zakazu, a rzecza sędziego nie jest dochodzić, czy rozporządzenia policyjne są słusne i potrzebne.

Tak daleko wyrok sądu administracyjnego, którego krytykować nie wolno. Możemy jednak podnieść — zauważa »Orientownik«, — że w ostatnim zdaniu różni się sąd administracyjny od zapatrzywanych innych sądów, które nie tylko dochodzili, czy rozporządzenia policyjne są słusne i potrzebne, ale je nawet unieważniały. Wartoby się także dowiedzieć, o które towarzystwo polskie tutaj chodzi.

Sprawy zabezpieczenia.

Co zrobić, gdy wnioski o rentę inwalidzką odrzuca?

Był sobie robotnik, który widząc, że się mu coś więcej ubywa, zaczął się starać o rentę inwalidzką. Poszedł więc sobie do biura odnośnej władzy, oddał swoją kartę i poprosił, żeby wniosek o rentę dla niego napisali.

Nie odmówili mu też tego, a po pewnym czasie

kazali mu iść do lekarza do rewizji. Poszedł, doktor go zrewidował, opukał, posłuchiwał ze wszystkich stron, napisał świadectwa do urzędu zabezpieczeń, a poczciwy robotnik poszedł sobie do domu i czekał.

Po pewnym czasie przychodzi list z urzędu, w którym mu powiadają, że renty dostać nie może jeszcze. Napisali mu też jeszcze w owym liście, że jeśli chce iść do drugiego, wyższego sądu, to ma tyle a tyle tygodni czasu.

Podrapał się za uchem, naradził się ze sąsiadem, i wciąż sobie mówił: »Trzeba będzie pewno wnet wysłać nowy wniosek do wyższego sądu, — może mi jednak rentę dadzą.«

Ale tak tylko usta mówili. Marudził, marudził, odkładał, aż nareszcie ani się nie spostrzegł, a minęły już tygodnie owe, w których miał nowy wniosek wysłać.

Tak długo, póki jeszcze czas był do wysłania listu, to tak jakoś ciężko mu było, jednego dnia go kości więcej bolały, drugiego znów się coś przy chlewkach zepsuło — ale teraz, gdy czas minął, ani byś go nie poznal. Jak się zaczął zbierać, spieszyc, tak nie minęło ani dnia a już był u pisarza, żeby mu wniosek o rentę napisali. Pisarz wziął pismo, popatrzał, pokiwał głową, może mu nawet powiedział: »Ej, pewno już będzie za późno.« Ale on na to nie zważając prosił, żeby mu tylko list wysłać.

Pisarz napisał, bo cóż miał się opierać, kiedy ów żądał pisania i placil. Napisał więc, choć czuł, że to pisanie jest już niepotrzebne.

Tak też się stało. Po pewnym czasie przychodzi list z wyższego sądu, w którym oświadczają mu, że ani sprawy jego nie badali, tylko zaraz ją odrzucili dla tego, że już dawno przepisany czas minął.

Teraz dopiero rozpoczął się lament i skargi. »A żebym to już się był pospieszył poprzednio!« Ale teraz żal po niewczasie. Cóż ma biedak zrobić?

Nie jeden sobie myśla: »Chyba już teraz niczego zrobić nie można. Prawda, ale cóż się stanie z kartami inwalidzkimi, które mu odesłano?«

Tutaj, kochani Czytelnicy i Czytelniczki, bardzo uważajecie, bo wiele się tu błędów popełnia.

Otoż jeśli ów robotnik chociaż trochę jeszcze chodzi na robotę, to mu będą pracodawcy nadal znaczki wklejali i wszystko będzie w porządku.

Ale często się zdarza, że ów robotnik już do roboty chodzić nie może. A może już od półtora roku stara się o rentę, i od tego czasu znaczków nie wkleja.

ile, że potrafiła go wśród takich trudnych okoliczności uchować i wychować.

I mówili jej to, a ona odpowiadała:

— Bóg go uchował, nie ja.

Kobiety jednakże nie zadawały się odpowiedzią, i, zgadzając się na to, że pomoc Boża najwięcej się przyczyniła do uchronienia Jerzego od jenieckich szeregow, mówili pomiędzy sobą pod sekretem o pewnej mamce bośniacze, która Fatmę, córkę Osmana-beja karmiła... Mamka ta, powinowała, czy też daleka Widuliczów krewna, w szczególnych była łaskach u żony Osmana i wielkie miało znaczenie w haremie^{*)}. Ona więc była przez Wisznickanki podejrzewana, jakoby pomogła ukryć Jerzego. Opowiano nawet ale to pod bardziej wielką tajemnicą, że, przebrany za dziewczynę, chował się on w haremie Osman-beja i ukrywał się tam tak długo, póki nie wyrosł. Wówczas opuścił harem, lecz nie przestał mieć w nim schronienia. Znając kryte przechody i tajemnice, otwierał sobie do niego wstęp, ile razy tego potrzebował. W ten sposób drugą połowę dziecięcego wieku spędził częścią w lasach, częścią pod dachem Osman-beja; a gdy do młodzieńczych przyszedł lat, mógł się pokazać otwarcie, bezpieczny, że go już do jeniecków nie pochwycią: zabierano dzieci, ale nie młodzieńców, mających poznanie.

Takie odpowiadanie krałyło pomiędzy kobietami wisznickimi.

Podstawę do tych domysłów dawały następujące podania.

*) Harem — część kobieta muzułmańskiego domu.

Pałec Boży

czyli Zemsta Bośniaka.

(Opowiadanie historyczne z XVI wieku.)

(ciąg dalszy.)

Jeden z armatorów pochwycił ją za ramię i silnie zatrząsnął.

— Odzie chłopiec? Kobieta jęknęła z bólu, upadła na ziemię i zwróciła się, jakby ją wewnętrzne kurcze lamły. Bulukbasza splunął gniewnie i ręką machnął. Armaty odeszły, rzucając ją leżącą i skurczoną. Turcy pozostawili Lubę w spokoju, — ale za to góry i góry poszyły oblawy, mające na celu utowiczyć chłopca.

Studzy Osman beja przebiegali je wzduż i wprzez, przetrząsaliby wąwozy i pieczę, przeglądali góry, zasiadali, podkradali się, śledzili matkę i nie mogli znaleźć zbiega, który jednakże nie mógł ukryć się gdzie indziej, tylko w lasach i górach otaczających Wisznice.

Czuwano nad wdową Miloszą dniami i nocami, dnie zawsze dwóch, jak warta, zmieniających się żandarmów, miało ja na oku. Odzie się obróciła, oni na szlachetną, zwążając, aby nie spostrzegła. No i chodząc jej otoczoną była roztworzeniem gesto i wychodzili. Myszy się nie wykrała, nie chłopiec dziewięcioletni... Całe to jednakże wszystkie poszukiwania, obawy i zasadzki

nie przydały się na nic. Trwały one tydzień; w drugim tygodniu się wzmagły; w trzecim zaniechane zostały; w czwartym wznowiono je ze spotęgowaną gorliwością; potem znów na dłuższy czas zaniechano. W ostatku, po półrocznej blisko przerwie, bulukbasza i czauszowie nagle wszystkie poruszyli sprężyny, lasy zdeptali, góry przebiegły wieś przetrząsli i w końcu przyszli do przesiadeczeń, iż chłopiec musi być chybicie gdzieś odesłany.

Mijały lata.

I po upływie lat nie wiem ilu, w chacie Miłosza zamieszkał gospodarz młody i piękny. A zdobiły go nie same tylko młodość i piękno. Było w nim jeszcze coś takiego, co to służy za przynętę dla serc ludzkich. Postawa przypominała bohaterów w pieśniach sławionych, — postawa, która dawała rękojmię rozumu i odwagi. Ludzie, patrząc na niego, mówili:

— Chyba już innym nie był sam królewicz Marko. I dodawali z ruchem znaczącym:

— Niech-no tylko wieku męża dorosnie! Bo ten gospodarz nowy bardzo był młody. Zaś ledwie wyszedł z lat, w których, człowieka nazywają dzieckiem; zaś ledwie rozpoczęła wiek, w którym można go było nazwać młodziencem.

Pojawił się we wsi nagle, a mimo to nikogo pojawiło się jego nie zadziwiło. Poprostu, objął w posiadanie ojcowiznę.

Był to bowiem Jerzy, syn nieboszczyka Milosza.

Luba była uszczęśliwiona. Matki jej zazdrościły, — a nietyle tego, że się doczekała takiego syna,

— Na co tu trzeba zważyć? Otóż ten robotnik powinien sam dalej kleić znaczki za własne pieniądze i karty zmieniać, tak jak inni. Ody bowiem tak uczyni, będzie mógł po pewnym czasie znowu stawić wniosek o rentę, i wtedy ją otrzyma, bo się już pewno nie spóźni z listami.

Odyby zaś to wklejanie zaniedbał i upłynełoby wiele anizeli dwa lata bez wklejania znaczków, straciły wszysko, co za znaczki zapłacił, i nigdy już nie mógłby starać się o rentę.

ileż powinien kleić znaczków, ażeby mógł się starać później o rentę? — Otóż tyle, żeby co rok było 10 znaczków, w dwa lata dwadzieścia. Jeśli kleić znaczki 14 fenigowe, kosztować go to będzie 1,40 mk. rocznie, a za to będzie mógł starać się o rentę.

Niechęć tedy o tem pamiętają nie tylko starsi, ale synowie i córki głęboko sobie tą przestrogi zapamiętajcie, abyście mogli przypomnieć innym, jak postępować należy z zabezpieczeniem, aby straty nie pońieść.

»Robotnik«.

Kto nie wie sobie rady z zapisaniem gazety na poczcie, niechaj zażąda krótko: Nowiny Raciborskie — Ratibor O.Schl.

Proces o książkę do nabożeństwa.

Ciekawa sprawa toczyła się przed wydziałem okręgowym (Bezirksausschuss) w Opolu.

Czytelnicy nasi znają książkę do nabożeństwa pod tytułem „Droga do nieba”, wydaną przez ks. prob. Skowronka z Bogucic? — Otóż w kwietniu r. b. odmówił wydział okręgowy kolporterowi Mikołajczykowi pozwolenia na rozszerzanie tej książki, ponieważ treść jej na str. 654 miała dawać powód do zgorszenia. Znajduje się tam pieśń do Naiśw. Maryi Panny z prośbą o „wyratowanie nas z utrapienia”, o pomoc „wyrugowania wroga z ojczyzny”, a w końcu o „o-piekę Bożką nad naszą koroną”.

Przed zakazem rozszerzenia książki założył ks. prob. Skowronek protest i stanął sam na termin. Ks. proboszcz tłumaczył, iż pieśń nie trzeba brać dosłownie, ponieważ w religijnych kolach uważa się życie ludzkie jako pielgrzymkę, czarta jako wroga, niebo jako ojczyzne, a koronę jako żywot wieczny. Dalej wywodził ks. proboszcz, iż rozmaito królestwa obrali sobie Naiśw. Pannie Maryi, jako swoją Patronkę, a nawet w r. 1870/71, kiedy państwo niemieckie było w wielkim niebezpieczeństwie, modlono się do Naiśw. Panny Maryi o pomoc.

Przewodniczący wydziału, prezes rejencji Holtz, zapytał ks. proboszcza czy wie o tem, że w oryginalu tej pieśni jest mowa o „koronie polskiej”, a nie o „naszej koronie”. Na to odpowiedział ks. Skowronek, iż odnośnie treści pieśni umyślnie zmienił, aby usunąć jej polityczne lub polsko-narodowe znaczenie.

Przedstawiciel władzy stawił ponownie wniosek o zakaz rozszerzania wymienionej książki.

Wydział okręgowy zniósł jednakowo zakaz po przednio wydany, a koszta procesu nałożył kasie państowej.

W uzasadnieniu tego wyroku wyraźnie powiedziano iż zniesienie zakazu nastąpiło dla tego, że słowo „polska” (korona) zostało zmienione na „naszą”. Dalej wywodzi wydział okręgowy, że zakaz rozszerzania książki możliwy tedy podtrzymać, gdyby w

Pojawiła się była w haremie jakaś dziewczyna niewiadomego pochodzenia, przyjęta przez hanem¹⁾, która ja przypadkiem na przejażdżce w okolicy Wiśnicy spotkała. Hanem na przejażdżkę wyjechała z mamką i dzieckiem — i dlatego zapewne dziewczynę te marmce powierzyła ta zaś tak pilnie roszkhanem pełniła że jej od siebie na krok nie puszczała. To ciągnęło się lat kilka. Dziewczyna niaściąła małą Fałmę pod okiem mamki, następnie służyła Sokolniczance za towarzyszkę zabaw, rośla, piękniła i razu pewnego ściągnęła na siebie uwagę beja. Bej rzucił na nią chustką. Ale ona, zamiast się ubrać, utrefiła i pachnidła oblać, jak każda inna na jej miejscu byłaby zrobiła, — z harem uciekła...

Sądnylo był dzierż we dworze! Osman-bej wpałł we wściekłość. Kobiety się poprzestraszyły i na śmierć się w workach na dnie Wrbsza gotowały. Sama hanem drżała. Wszyscy drżeli. Przez noc całą niktoka nie zmrzały, a wschodzące słońce ujrzało trupa bez głowy dozorca harem, rzuconego sępom na pożarze.

Dziewczyna uciekła i słucha o niej zginąć. Kobiety wiejskie dziwiły się, jak mogła z harem, z pod czujnej straży, uciec dziewczyna, i mówili:

— Kto wie... może to nie była dziewczyna?...

Kobiety haremie nie rozumiały tej mowy, przypominały sobie jednak, iż zbiegła — dziwnie jakoś, jak na dziewczynę, wyglądała. Dodawały jeszcze, że młodzutka Fałma wcale się była do niej przywiązała i po jej ucieczce długo się tam zaledwała; potem natęgi poweselała. A potem była zadumina; a potem...

¹⁾) Hanem — żona. Mowa tu o żonie Osman-beja.

niej była mowa o „polskiej koronie”, tem więcej, że prawie żadne węzły nie łączą Ślązaka z Polską (!?). — Na Górnym Śląsku musiałaby wtedy pieśń obrażać religijne uczucia (!!!) śpiewającego, gdyby w niej proszono o pomoc niebos dla polskiej korony. — Z tych samych powodów uważa wydział za niemożalne (!) wszelkie książki o treści wszechpolskiej (grosspolnische Tendenzen).

Przez to atoli, że słowo „polska” (korona) zmienione zostało na „naszą”, zmieniła się też cała rzecz, a książka nie zawiera nic takiego, aby mogło obrażać uczucia religijne ludności.

Wydział zganił tylko, iż w książce wydanej przez ks. Skowronka stoi napomnienie dla rodziców, aby uczyły swoje dzieci czytać i pisać po polsku. Jakkolwiek wydawca książki (ks. Skowronek) nie jest zwolennikiem wszechpolskich dążności, to przecież górnosłąskie duchowieństwo ma wszelki powód, aby zachować jak największą ostrożność pod tym względem.

Tak się zakończyła ta groźna dla państwa pruskiego sprawa, a książka wyszła z opałów calo, i tylko dla tego, że „niebezpieczne” słowo „polska” (korona) zostało zmienione na „naszą”. Strach ma wielkie oczy!

Co tam słyszać w świecie.

— Niemcy. Minister Witte przybył w niedzielę do Berlina, gdzie miał naradę z sekretarzem stanu Richthofenem i kanclerzem hr. Bülowem. W poniedziałek wieczorem wyjechał Witte do Romint, w Prusach Wschodnich, gdzie będzie miał posłuchanie u cesarza Wilhelma. Ztamtąd jedzie Witte wprost do Petersburga.

— Cesarzewicz niemiecki i następca tronu jest właścicielem dóbr koronnych, położonych w powiecie oleśnickim. Wydział powiatowy zażądał z dochodu tych dóbr 5,000 marek podatku powiatowego, na co się jednak następcy tronu nie zgodził i założył protest w wydziale powiatowym we Wrocławiu. Wydział jednak te skargi oddali, zaznaczając, że wprawdzie członkowie domu królewskiego uwolnieni są od podatku dochodowego, że jednak przywilej ten nie odnosi się do podatków powiatowych. Przeciw temu wyrokowi założył następca tronu protest powtórny, a gdy go znowu oddalono bez skutku położanego, postawił wniosek rewizyjny w najwyższym sądzie administracyjnym w Berlinie, kładąc główny nacisk na to, że podatek powiatowy jest tylko dodatkiem podatków państowowych. Kto zatem, m. mocy swojej przynależności do rodzinny królewskiej podatków państowowych nie płaci, ten i podatków powiatowych płacić nie potrzebuje. Sąd administracyjny jednakowo skarżę następcy tronu odrzucił.

— Z Afryki dochodzi wiadomość o zwycięskiej dla Niemców bitwie pod Mahongo. Szczep Wago-pore utracił podobno w tej bitwie 350 ludzi.

— W Wiesbadenie odbywał się w tych dniach doroczny zjazd delegatów partyi wolnomysłej. Pośród innego przyjęto rezolucję przeciw drożyznie mięsa, a także przeciw kolonialnej polityce rządu. Odnośnie mówca zaznaczył, że rząd niemiecki wydał na kolonie w ostatnich 10 latach olbrzymią sumę 522 milionów marek. To wszystko, jakby w wodę wrzucić, bo korzyści z kolonii nie mają żadnych i bodaj czego kiedy będą.

— Austro-Węgry. Jak to było do przewidzenia, zabiegły około porozumienia między koroną a opozycją

Potem — już w lat parę po powrocie Jerzego zdarzył się następujący okropny wypadek:

Osman-bej z wysokiej altany ogrodu nasycał się pewnego razu przeszlicznym majowym porankiem. Jeszcze duchowny modlitwy był nie ogłosili, jeszcze słońce było nie wzeszło, tumanby wpół owiewały góry, powietrze dyszało wonią, a słówk zmęczony kołciły swój śpiew. Bej, usadowiwszy się wygodnie, począł rozmagać się po świecie przez wpół przystonięte bluszczami okna. Spojrzał w jedną stronę, spojrzał w drugą, ręce na kolana spuścił i zadumał się. Na twarzy jego malował się wyraz zadwojenia. Osman-bej lubował się. Tonąc w puchach poduszki, powleczonej drogą materią, podniósł od czasu do czasu wzrok i puszczał go w błędną wderwkę po obrazach, jakie się w tumanach porankowych na widokręgu kreślily.

Nagle wpatrzył się w punkt jeden, jakby go jakieś niezwykłe w dowisko uderzyło. Po chwili zerwał się i ukląkł na dywanie. Po chwili pochwycił oburząc za ramy okna, szarpnął i z zawias je wyrwał; szyby z głuchym brzękiem upadły w kawałki na kobierce. Czoło nad brwiami sfaldowało się w brzody głębokie; z oczu strzelała wściekłość. Przez chwilę patrzał w jeden punkt, który się znajdował w głębi ogrodu. Nagle twarz rozpoznała jaśńiąca szatańskiego uśmiechu, osunął się całym ciałem na poduszkę dywanu, głowę zlekka skinal, jak sędzia, co w zawiłej sprawie treść wyroku postanowił, i... w dlonie klaśniął.

Na klaśnieście, natychmiast z otworu w podłodze wysunęła się czarna głowa murzyna. Osman-bej rzucił rozkaz:

— Strzelba moja, proch, kule, lont i koziolek! Główka znika, siyseć się d.i. tupt na schodach

cyą węgierską spędziły na niczem, ponieważ żadna strona nie chciała ustąpić. Utkady rozbili się głównie o to — jak to już zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, — że Węgrzy domagają się zaprowadzenia komendy węgierskiej, na co korona (król) zgodzić się nie chce. Posłowie węgierscy powrócili już do Budapesztu, gdzie ich przyjmowano na dworcu burzliwemi okrzykami. Poseł Kossuth zaznaczył w odpowiedzi na mowę powitalną, że on i jego przyjaciele o prawie i przyszłość narodu będą walczyć do ostatniej kropli krwi.

— Francja. Prześladowania religijne w Francji nie ustają. Dnia 16 bm. wypędzono z miasta Lille Siostry Karmelitanki, zabrano im kościół, dom mieszkalny i całe ich mienie. Napadu na klasztor dokonano o godz. 4 nad ranem. Zakonne przewidywały gwałt i zatarasowały bramy. Napastnicy rządowi mu sieli wejście wyrażają. Sprawcy zamachu na wolność obywatele francuskich dotarli aż do kaplicy. Kapelan odprawiał właśnie mszę św., której słuchały około 20 osób prywatnych; zakonne były zebrane po drugiej stronie ołtarza, za kratkami. Urzędnik wezwał pobożnych do opuszczenia kaplicy. Ci, wychodząc, wołały: Wolności, wolności! Z 18 zakonnic żadna nie chciała ruszyć się z miejsca. Wygnania dokonano przy pomocy żołnierzy i policyjantów. Podczas tej nad wyraz smutnej sceny, Karmelitanki, prowadzone przez miasto przez wojsko, śpiewały głośno psalmu pokutne. Publiczność wzrosła okrzyki na cześć zakonnic.

— Chiny. Wiadomo, iż cesarzowa chińska zamyszała ustanowić w Chinach parlament na wzór parlamentów europejskich. W tym celu wyznaczono osobną komisję, która zwróciła się urzędem parlamentarnym. Kiedy odnośna komisja miała wyjechać koleją z Pekingu, wybuchała nagle w wagonie bomba, której odłamki zabili 4 urzędników, a ranili przeszło 20 osób. Także naczelnik komisji, książę Tsitsche, został raniony.

Największy czas odnowić przedpłatę!

Kto jeszcze nie zaabonował „Nowin Raciborskich” na przyszły kwartał, niech to natychmiast uczyni, bo inaczej nie otrzyma pierwszych numerów gazety w nowym kwartale, chyba za osobną dopłatą 10 fen.

Prosimy więc o zapisanie sobie

„Nowin Raciborskich”, które z trzema bezpłatnymi dodatkami kosztują

tylko 1 mrk.,

z przynoszeniem w dom 24 fen. więcej. Rodacy! abonujcie i rozszerzajcie

„Nowiny Raciborskie”!

Wiadomości kościelne.

Dyecezya wrocławska.

— Zmiany w duchowieństwie. Ustanowiony ks. kapelan Alojzy Thomas z Głogowa zarządcą parafii w Prudniku, ks. kapelan Pitynek z Michałkowic przeniesiony jako III kapelan do parafii św. Piusa w Berlinie, ks. kapelan Müller z Dębu przeniesiony jako taki do Brandenburga.

i za chwilę niewolnik przyśnił Osman-bejowi żadane przedmioty. Osman wstał, wziął strzelbę w rękę i obejrzał ją. Była to broń przepyszna, misternej robaty, długa, z krótkim wygiętym lożyskiem, na lufie i osadzie złotem i drobnymi perłami nabijana. Obejrzał, na podłogę lożem postawił, przedmuchnął, sam nabił, sam koziolek, rawprost wywanego okna wystawił, niewolnikowi skinieniem kazal z lontem się zbliżyć, przyklał, zmierzył — mierzył długą — i rzekli półgromem:

— Zapal!

Niewolnik lont przyłożył. Strzała huknęła. Osman-bej głęboko odetchnął, podniósł się i wyprostował, z obliczem zwróconem w kierunku, w którym kulę postrzelono.

Przez chwilę dym białawym obloczkiem okno zasłania. Lecz wnet obloczek ten rozwiał się i widok odstonił. A musiał to być widok przerażający, bo Osman-bej zbladł jak chusta i zachwiał się tak, że aż się o ścianę oparł. Potem się nagle wyprostował, rękę w kierunku strzału wyciągnął i z krzykiem wielkim począł rzucić rozmazy:

— Tam! tam! biegijcie! śpieszcie! wszyscy moi słudzy! czausze! bulukbasze! wszyscy, ilu was jest! śpieszcie! biegijcie! Kies! złota temu, co go pojmie! Kies! dwie kiesy! trzy kiesy! połowę majątku mego oddam temu, co mi go żywcem dostawi! Żywcom! abym z niego pasy dał! abym mu kości łamał! abym się jego konaniem w meczarniach powolnych cieszył! Śpieszcie! o! śpieszcie! na Allahu!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z bliska i z daleka.

— **Racibórz.** O nieszczęśliwym wypadku w sklepie policyjnym, którego ofiarą padły 2 kobiety swoje dzieci, dochodzą następujące szczegóły: Na ofiarę sa Paulina Kopacz z Galicy i jej troje synów, z których najstarsze liczyło lat 6, i Mary Blańska z Węgier. Obie niewiasty wybierały się do sklepu, kiedy z powodu choroby na oczy zostały natoczone w Raciborzu przytrzymane i miały być odstawiene z powrotem w rodzinne strony. Na noc ustanowiono w przytulku policyjnym, a na ich żądanie pozostawiono gaz zapalony. O godz. 10 wieczoru rewidował jeszcze dozorca celę i zastał wszystko w porządku. Gdy w poniedziałek rano o godz. 6.00 przybyły, aby śpiących obudzić, zastali wszystkich zmarłych. Przywołano natychmiast 3 lekarzy, którzy zdolali tylko najstarszego chłopca przywrócić życie, a reszty pomóc lekarzka już się na nic nie mogał. Obecnie trudno będzie wyśledzić właściwą przyczynę nieszczęścia. Przypuszcza się tylko, że świadkowe zanadto razilo kobiece oczy, dla tego się spać, zdumuchnęły takowe, nie zakręciwszy oka. Wydobywający się gaz spowodował następnie śmierć.

We wtorek rano o godz. 5.00, zmarł także chłopiec mieszczański w lazarecie. Wczoraj przybył brat raciborski z Galicy, który zamierza podobno zwolnić i jej dzieci przewieźć do Galicy. Byłyby to godziny dla tutejszych władz, aby się pozbłyły kłopotu z głowy.

— Sąd przysięgły skazał robotnika Franciszka Jędrzejewskiego z Pilon za występek przeciw moralności na wieczenia; cygarnika Jakuba Pacharzyńskiego z Pilon za 4 lata cuchthauzu za podrabianie fałszywych dwumarkówek.

— Wydział okręgowy w Opolu odrzucił skargę Lichnowskiegoego z Kuchelnej przeciw magistratowi raciborskiemu o zbyt wysokie opodatkowanie z podów, jakie książę ma z tutejszej cukrowni. — Mimo wydział okręgowy rozporządzenie wójta Biernieszowice dotyczące naprawy drogi z Biernieszowice do Freiheitsau (?). Wydział uznał, iż ta droga jest publiczną, a więc też nie jest rzeczą gminy Biernieszowice.

— Z masta donoszą nam, że tutejsi handlarze posłanowili jednakoż podwyższyć cenę mleka i października o 1 fenyg.

— Z dn. 1 października wstępnią znów chłopcy rzemiosła. Z tej okazji przypominamy, iż najwcześniej w tygodniu po rozpoczęciu nauki musi być z zawartym kontraktem pisemnym, w przeciwnym wypadku nie może się odnożyć majster na karę pieniężną.

— W przeszłą niedzielę rozpoczyna się polowa zajęcia.

— W Raciborzu osiedlił się jako adwokat pan te k. Kancelaria jego znajduje się przy ul. ul. nr. 6 (Domistr.), gdzie dawniej mieszkał p. Hildebrand.

— **Z Raciborskiego.** W Lubowicach spaliła się ubiegły tydzień do szczytu zagroda ogrodnicza. Pastwa płomieni stało się także całkowicie spłonęta. Tylko budynki były zabezpieczone na wiatę.

— W Pawłowie, pow. raciborski, odbyło się w kościołku po raz ostatni nabożeństwo. Podczas nowego kościoła odbywać się będzie nabożeństwo w stodole, urządzonej na kaplicę.

— **Kletrz.** Z wyjątkiem większych posiedzicieli mieli już gospodarze wybierkę kartofli. Ze sprzętem rzeczy zadowoleni.

— **Baborów.** W przeszłą środę odbył się teren sprawie zakupna gruntu, potrzebnego pod kolej. Cerekwi do Baborowa. Właściciele chętnie zgadzili się na odprzecanie kawałka gruntu pod kolej, wskutek czego sprawę szybko rozwiązały. — Tak więc jest już wszystko gotowe do kolejnego kolejnego. Spodziewać się należy, że w najbliższym czasie budowa się rozpocznie.

— **Koźle.** W niedzielę 1. października i następnego dnia kupy sklepy otwarte do godz. 7.00.

— **Gliwice.** W ubiegły piątek toczył się przed sądem w Gliwicach proces przeciwko redaktorowi Sł. p. Różanowiczowi o podburzanie do powstania, którego się dopatrzyono w zamieszczonym wierszu: „Co to ojczysta”. Oskarżony osiągnął, że w cywilizowanych Prusach nie może być zbieżnym utworem, który ostra cenzura rosyjska pozwalała. Mimo to prokurator starał się udowodnić, że wiersz może podbiurzyć Polaków do gwałtów na Niemcom i wniósł o 300 m. kary lub 2 lata więzienia dla oskarżonego.

— Jednak po obronie adwokata p. Herrnstadta innego przekonania i ogłosił wyrok uwalniający Różanowicza od winy i kary. Koszta procesu pochodziła państwa.

— **Ruda.** Za nielitościwe znęcanie się nad 9-letnim synkiem skazany został robotnik Kot na 2 lata więzienia a jego żona na 5 miesięcy. Do sądu sądowe wykazało, że okrutni rodzice obaliły się z chłopcem w iście barbarzyńskim sposobie.

Nocą podczas największego mrozu kazali mu, odzianemu tylko w koszulkę, stać na jednej nodze całe godziny, a za najmniejsze przewinienie bito go okrutnie. Nie mogąc dłużej zniesić męczarni, chłopiec rzucił się razu pewnego na szynę pod zbliżający się pociąg i tylko z wielkim trudem zdolano go uratować od niechybnej śmierci.

— Przykro zajście miało miejsce przed tygodniem — jak donoszą gazety niemieckie — w tutejszym kościele. Podczas ślubu pewnej pary wpadła do kościoła dawniejsha kochanka młodego pana i chciała gwałtem zająć miejsce obok niego na stopniach ołtarza, mówiąc, że ono się jej przynależy. Tylko z wielkim trudem zdolano ją zatrzymać usunąć. Z obawy, aby i po drodze nie urządzono z przeciwej strony jakich niespodzianek, wypuszczono świeże poślubioną parę bocznymi drzwiami z kościoła. — Ani słowa, piękny początek związku małżeńskiego.

— **Katowice.** Onegdaj w nocy pozwolił się jakiś rabuś zamknąć w tutejszym kościele, otworzył przemocą tabernakulum na ołtarzu i skradł z niego dwa złote kielichy oraz monstrancję.

— W ubiegłym tygodniu odbyły się tu wybory do dozoru kościelnego. Podczas gdy dawniej polska partia oddawała kilkaset głosów na swoich kandydatów, tym razem padoło zaledwie sto kilkadziesiąt. Wskutek tego kandydaci polskiej partii przepadli; pomiędzy nimi był także p. Korfanty.

Sprawy Związku wzajemnej pomocy.

W niedzielę dnia 1. października br. o godz. 1/4 odbędzie się w Kamionce pod Mikołowem na sali oberżysty pana Antoniego Tabora zebranie robotników, na które tamtejszych i w okolicy zamieszkałych robotników zapraszamy.

Będą tam omawiane sprawy robotnicze, których nie powinni robotnicy zaniedbywać, powinni się łączyć, organizować boć tu chodzi o ich własną skórę. Prosimy przybyć jak najliczniej.

Karol Skwarcz, pierwotnie górnik, zamieszkały w Zaborzu wsi, został ustanowiony jako agent i akwizytor Związku wzajemnej pomocy i upoważniony przez Zarząd do zapisywania nowych członków do Związku i kasę na bezrobocie i pobierania od nich wstępniego i miesięcznych składek, co dajemy tamtejszym robotnikom do wiadomości.

W sprawie wydoskonalenia wydziałów fachowych prosimy robotników świątejszych, żeby się do nas t. j. do głównego biura związkowego w Bytomiu zgłaszały i to jak górnicy, tak hutnicy. Dotąd zgłosiło się górników w ogóle 33 i to wszyscy z kopalni węgla; z kruszcu cynkowego (galmanu) i rudy tynczasem dotąd żaden. Tak samo z hutnikami. Oprócz II hutników dotąd się więcej nie zgłosiło. Także brak robotników z koksowni. Górnicy i hutnicy, ruszajcie się i sami przykładać ręce do pracy koło poprzeszenia doliny ważej, jeśli chcecie, żeby was Związek i posłowie w parlamentach pomogli. Nie zaniedbujcie spraw waszych, jeśli chcecie mieć lepiej. Prosimy podać imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, kopalnię lub hutę, gdzie który pracuje. Zarząd Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnego.

Z sąsiednich dzielnic.

— **Oświęcim.** w Galicy. Jeżeli pobożna polska ludność Oświęcimia chętnie udaje się do Oświęcimia na doroczné obchody salezyjskie, to faktem jest, że najliczniej i najchętniej przyjeżdża na prymicyje nowowyswięconych kapłanów naszego Zgromadzenia.

Ołóż na niedzielę, 8 października, przygotowujesz się ponownie taką uroczystość w naszym zakładzie. Salezjanin ks. Augustyn Hlond, doktor filozofii, był redaktorem „Wiadomości Salezyjskich”, po otrzymaniu święceń kapłańskich w Krakowie, ofiarować będzie Najwyższemu swą pierwszą Mszę św. za cały kościół katolicki i za swój naród zbołały.

Giornošlązacy! Prymicyant, od pięciu lat pracujący niezmordowanie w Oświęcimiu na korzyść młodzieży polskiej, jest waszym rodakiem, jest synem śląskiej Ziemicy, zna wasze dzieje, zna wasze stosunki, a z wielu łączego osobista przyjaźń. To też miło mu będzie, gdy w najbliższym dniu swego życia zobaczy was licznie zgromadzonych w świątyni Wspomożycielki, i będzie mógł z braterską miłością udzielić was kapłańskiego błogosławieństwa.

Nowinki.

— **Zasypane miasto.** Jeszcze się Włochy nie zdążyły otrząsnąć po strasznej katastrofie, jaka nawiedziła Kalabrię, a już nadchodzi wieść o wielkim uleszczeniu, którego ofiarą padła miejscowość Sutera na Sycylii. Miastu temu od dłuższego już czasu groziło niebezpieczeństwo zasypania przez sąsiadnią góre, pod którą znajdowały się pokłady siarki. W domach słyszano wyraźnie huk podziemny i mieszkańców w drodze prawnej wezwali przedsiębiorców, by zaprzestały dalszych robót. Katastrofa nastąpiła jednak, zanim sprawa ta doszła się przed sąd. Dnia 22 o godzinie

3 w nocy okruszył się kawał góry, grzebiąc pod sobą najbliższe domki. Ludzie przebudzeni okropnym hukiem i łoskotem, pociekali w polu, pozostawiając całe mienie swoje. Po godzinie huk ucichł. Z chwilą tej skorzystali odważni, aby ocalić mienie swe. O godzinie 6 ranu olbrzymie zwaly skały ruszyły znowu, grzebiąc całe miasto. Orkan, który rozszał się o godzinie 9 ranu, dokonał dzieła zniszczenia. Liczba ofiar jeszcze nie wiadoma, jest ich jednak duzo.

— **Stracecie mordercy.** W poniedziałek rano święty został w Mannheimie przez kota stolarz Becker, skazany przez sąd przysięgły na karę śmierci za zamordowanie pewnej służącej.

— **Ubleczka 2 oficerów.** Sądy wojskowe w Grudziądzu i Skwierzynie ścigają listami gończemi oficerów Krömelbauma z 129. pułku piechoty i lekarza wojskowego dr. Gäddecke'go z 162. pułku piechoty, którzy potajemnie oddaliły się ze swoich pułków.

— **Smertelny wypadek.** Podczas manewrów wojskowych w okolicy Rostoku przewrócił się oficer Stockhausen z 76. pułku piechoty wraz z koniem i umarł wkrótce potem w skutek ran odniesionych.

— **Pożar koszar wojskowych.** W Petersburgu spaliły się wielkie koszary piechoty, przy czym w ogniu znalazło się kilku żołnierzy.

— **Napad na posterunek.** Żołnierz stojący na wartce w Moguncji napadł kilku żołnierzy i poranił go ciężko nożami, tak, że mało jest nadziei utrzymania rannego przy życiu. Zrabowano mu także karabin i palasz.

— **Wzorowy nauczyciel.** W Zgorzelicach na dworcu przyrzasztowano nauczyciela Hoose i jego narzeczoną. Hoose zabił noworodzone dziecko swojej narzeczonej, poczem chciał się z nią ułotnić do Szwajcarii.

— **Dziecko szczęścia.** Dzienniki angielskie podają wiadomość o niezwykłym losie najnowszego z milionerów włoskich. Nie pamięta on ojca ani matki, bo rodzice odumiarli go w wieku niemowlęcym. Wie tylko, że urodził się gdzieś za granicą, gdzie się wychowywał w jakimś domu podrzutków i że go nazywano Ambrożym. Po wyjściu z przytuliska ciężko pracował na kawałek chleba, a jako dwudziestoletni młodzianek dostał się do Australii, gdzie żył z tego, co zarobił. Wtem umarł przed rokiem markiz di Talliano, bezdzietny, bez testamentu. Był bardzo majątny, więc poczęto szukać spadkobierców. W Corriere della Sera pojawiła się wiadomość, że markiz miał brata, już dziś nie żyjącego, a ten pozostawił syna, który się chował jako znajda w domu podrzutków; nazywano go Ambrogio.

Sprawa ta zainteresowała adwokatów medyolańskich i turystycznych. Po długich poszukiwaniach odnalezli Ambrożego, który mieszkał w Kalgoorie (we wschodniej Australii) i tam był w szpitalu św. Jana zajęty jako dozorca chorych. Gdy go doszła wiadomość, że nań czeka ogromna siedza, wziął to za żart lub pomyłkę. Posypany się listy, telegramy; przybyły adwokat z Włoch i 22 letni Ambrogio odzyskał wszystkie prawa rodowe, oraz... miliardową fortunę. Przybył teraz właśnie do Londynu w towarzystwie wiernego przyjaciela Francesca. Za parę dni młody Ambrogio marchese di Talliano udaje się do Włoch, aby objąć w posiadanie majątek, który daje przeszło 500,000 franków rocznego dochodu.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

Ruch w Towarzystwach.

— **Racibórz.** Walne zebranie Towarzystwa polsko-górnoślązkiego w Raciborzu odbędzie się w niedzielę dnia 1 października r. b., na sali pani Kowaliowej przy ul. Piastowskiej o godzinie 4 po południu. Uprasza się o liczne przybycie, ponieważ przyjdą ważne sprawy pod obrady.

Zarządzamy.

Unterzeichneter bestellt hiermit bei der Kaiserlichen Post-Anstalt

1 Exemplar der »Nowiny Raciborskie«

Ausgabe A aus Ratibor

für das IV Quartal 1905.

Imię i nazwisko.

miejscowość

1.00 Pfg. Abonnement

24 Pfg. Abtraggeld sind bezahlt.

Kaiserliches Post-Amt.

